



Komentarz red. Eugeniusza Bajkowskiego

Konflikty i kontestacje

W skali międzynarodowej wciąż mnożą się otwarte, czasami niestety krwawe, zbrojne konflikty i nieraz paradoksalne zakulisowe kontestacje, które mogą mieć ujemne skutki dla Australii. Te zmienne „obiektywne uwarunkowania” - przeważnie jeszcze wciąż pośrednie, lecz z dnia na dzień mocniejsze, coraz bardziej wywierają swoje wpływy. Oczywiście najbardziej niebezpieczne są zbrojne konflikty. Nawet same zagrożenia akcją zbrojną powodują wielkie zaniepokojenie. Jednak „wojny ekonomiczne” również bywają bardzo niebezpieczne. Ponieważ zbyt często prowadzą do zbrojnych konfliktów - a nawet wielkich wojen. Ostatnie kilkanaście miesięcy nie brakuje konfliktów grożących eskalacją do działań wojennych na dużą skalę. Nawet oceniając jako przesadne takie oświadczenia jak ostrzeżenie amerykańskiego prezydenta Donalda Trumpa, że może całkowicie zniszczyć Północną Koreę z całą ludnością. Jak również brawurowe przechwałki „Trzeciego Kima” z Phenianu, że siły zbrojne jego reżimu potrafią osiągnąć znaczne obszary Stanów Zjednoczonych pociskami raketowymi z głowicami jądrowymi. Itd. Natomiast jednocześnie, kiedy to piszę, po niedawnym nowym ostrym kryzysie i kolejnej wymianie pogroźek - okresowo fachowo zakrapianych pojednawczymi gestami - ponownie coraz bardziej możliwe zaczyna wyglądać kompromisowe porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Północną Koreą (KRLD) w sprawie wstrzymania dalszego rozwoju jądrowego uzbrojenia „kliki Kima”. Ponownie kilkakrotnie istotnie zmieniała się retoryka prez. Trumpa, a jeszcze bardziej jego radcy d/s bezpieczeństwa J. Boltona - pod adresem „Trzeciego Kima”, który jeszcze raz spotkał się i obejmował z prezydentem Korei Południowej i zaczyna mile uśmiechać się do coraz więcej dopuszczanych do niego przedstawicieli mediów. Oczywiście pod czujnym okiem swojej generalicji. Wygląda, że zapowiadane, potem poddawane w wątpliwość w Waszyngtonie, historyczne spotkanie Trump-Kim może jednak wciąż odbędzie się w Singapurze 12 czerwca br. Dodam w nawiasie, że w historii Korei jest również „polski wątek” - powstańczej (z 1863 r.) rodziny Jankowskich. Napiszę o tym wkrótce.

Tymczasem mamy nowy, poważny międzynarodowy kryzys. Kontrowersyjny amerykański prezydent Donald Trump ponownie zaskoczył świat nagłym wprowadzeniem wysokiego cła na import do Stanów Zjednoczonych stali (25%) i aluminium (10%) z krajów Unii Europejskiej, Kanady i Meksyku. Podobno zamierzone są dalsze amerykańskie taryfowe posunięcia. Natomiast nie dotyczą one Australii ani Chin. Wywołało to natychmiastową ostrą reakcję i zapowiedź posunięć odwetowych ze strony dotkniętych krajów. Szczególnie ze strony Kanady, premier której Trudeau natychmiast ostrzegł o przygotowaniu ostrego odwetu. Jest to bardzo zła wiadomość, ponieważ kontestacje, zwłaszcza „wojny” taryfowo-celne potrafią spowodować bardzo ujemne skutki nie tylko dla krajów będących w konfliktach. Ponadto niedawno mieliśmy wymianę strzelaniny raketowej między kontrolowanymi przez Iran jednostkami syryjskich islamistów a izraelskim wojskiem w rejonie okupowanych przez Izrael Wzgórz Gollan. Potem był kolejny, tym razem wyjątkowo krwawy konflikt palestyńsko-izraelski na granicy Izraela z wszechstronnie blokowaną i dramatycznie zubożałą Strefą Gazy. Pogłębia się zatarg amerykańsko-irański wskutek kwestionowania przez prez. Donalda Trumpa dotychczasowych „jądrowo-rozjemczych układów” Iranu ze Stanami Zjednoczonymi i szeregiem europejskich

krajów. Nie brakuje innych zaostżeń międzynarodowych. Ostatnio również nie zabrakło politycznie pikantnej ciekawostki. Zgadnijcie, kto triumfalnie maszerował obok rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, podczas wielkiej defilady na Placu Czerwonym pod Kreml w Moskwie, w rocznicę zwycięstwa nad Niemcami 9 maja br.? Był to premier Izraela Benjamin Netanyahu.

Nastroje pobudżetowe

Jak zawsze, pobudżetowe nastroje przedsiębiorców przemysłowych i handlowych - wielkich, średnich i małych - oraz spożyców są istotnym miernikiem konkretnych ocen kolejnych federalnych pakietów budżetowych. Są szczególnie ważne dla federalnych rządów na półmetku kadencji. Kiedy już trzeba politycznie ustawić się do następnych federalnych wyborów. „Przetrawienie” posunięć kolejnych pakietów budżetowych zabiera nieco czasu. Ale wczesne reakcje też potrafią być ważne. Moim zdaniem, dotychczasowe reakcje społeczeństwa oraz znacznej części „wielkiego”, „średniego” i „małego” biznesu są umiarkowane, lecz wyraźnie dodatnie. Streszczając w paru słowach: „nie powinno być gorzej i może będzie trochę lepiej”. Od bardzo wielu lat prowadzę kwartalne oceny nastrojów australijskiego przemysłu wytwórczego. Takie właśnie są obecne zdania. Zobaczymy, czy utrzymają się w okresie następnych paru miesięcy. Zwłaszcza uwzględniając zewnętrzne wpływy. Pod tym względem, moim zdaniem, należy pochwalić wyraźne, na razie pomyślne posunięcia australijskiego rządu w celu poprawy rozwijania dwustronnych ekonomicznych i politycznych australijsko-chińskich stosunków. Zwłaszcza federalnego premiera Malcolma Turnbulla oraz minister spraw zagranicznych Julie Bishop i min. Ciobo. Do dobrych układów z Chinami wzywa b. liberalny federalny premier Howard.

Kolejny parlamentarny „kryzys obywatelski”

Wskutek orzeczenia Wysokiego Sądu Australii („High Court” - najwyższa instancja sądowa Związku Australijskiego) w sprawie posiadania - bądź nawet biernego uprawnienia do posiadania wskutek urodzenia - „obcego obywatelstwa” - z federalnego parlamentu musiało zrezygnować dalszych pięciu polityków. Jeszcze jeden poseł jest „w niejasnej sytuacji”. Są to: posłanki (MP) Susan Lamb (ALP, okręg Longman w Queensland), Justine Keay (ALP, okr. Braddon, Tas.), sen. Katy Gallagher (ALP - ACT) oraz poseł Josh Wilson (ALP, Fremantle, Zach. Australia) oraz Rebekha Sharkie (Centre Alliance, poprzednio NXT, Mayo, Płd. Australia). Podobno „niejasna” jest prawna sytuacja posła Jasona Falinskiego (Lib., Mackellar, Nowa Pł. Walia). Wkrótce szykuje się więc kilka sensacyjnych, doraźnych wyborów uzupełniających, m. in. w paru bardzo „chwyjnych” federalnych okręgach wyborczych z trudem utrzymywanych przez opozycyjną laburzystowską ALP. Według wielu komentarzy w mediach, nadchodzące „wybory uzupełniające” podobno „będą wskaźnikiem” ocen federalnego pakietu budżetowego przez wyborców. Należy przypomnieć, że posiadanie obcego obywatelstwa - bądź uprawnienia do niego - jakoś nie wpływało na posłowanie do stanowych i terytorialnych (NT i ACT) zgromadzeń ustawodawczych (parlamentów). Jest to sytuacja nielogiczna, wymagająca sprawiedliwego, twórczo-logicznego rozpatrzenia i rozwiązania. Moim zdaniem, nielogiczne jest, że była premier samorządowego Australijskiego Terytorium Stołecznego (ACT) Katy Gallagher nie może być federalną senatorką albo posłanką. W mię-

dzyczasie zaczyna rozpadać się federalna frakcja parlamentarna ministrów „Jeden Naród” („One Nation”) zaczepnej i energicznej, Pauline Hanson. Opuszczają stronnictwo, ale nie rezygnują z mandatów, włączając za innym politycznym przytułkiem.

Urodziny Marka Mikołajczaka

Pod koniec maja obchodził swoje urodziny Marek Mikołajczak, Dyrektor od wielu lat bardzo prężnie działającej



na terenie Australijskiego Terytorium Stołecznego (ACT), wyjątkowo popularnej - nie tylko wśród Polonii - grupy tanecznej WIELKOPOLSKA. W związku z tym pragniemy złożyć Panu Markowi Najserdeczniejsze Życzenia Pomyślności i samych Sukcesów w każdej Dziedzinie Życia! 100 LAT w Zdrowiu Szczęściu i Miłości od dzieci i wszystkich miłośników WIELKOPOLSKI!

Wywiad z Andrzejem Siedleckim

aktorem, reżyserem, dziennikarzem, pedagogiem część 2

Red. Eugeniusz Bajkowski: Wiemy, że ukończył Pan PWST 24 czerwca 1967. Ale zagrał Pan w fimach „Pingwin” i „Don Gabriel” już w 1964 r. i 1966 r. Jak to się stało?

Andrzej Siedlecki: Ah! Już nie pamiętam, ale były nieważne epizodki, ale pamiętam, że już w 1961 roku, będąc w Liceum, zagrałem w dwóch krótkometrażowych filmach „Bezkrólowie” i „Puchar Przechodni”. To były sympatyczne role. Reżyser odwiedził kółko teatralne w Domu Kultury na Muranowie i stamtąd mnie wyłowił.

Grał Pan na scenie i w filmach. Czy może Pan pokrótce streścić swoją długą karierę aktorską? W obu dziedzinach.

O dużej karierze to trudno mówić, Oskara nie dostałem, ale dyplom za jakieś osiągnięcia telewizyjne z Ministerstwa Kultury jest. Nie ma się czym chwalić. Ale potencjał aktorski był i byłem doceniany, więc kompleksu żadnego nie miałem, ale chciałem grać więcej, to oczywiście. Przed wyjazdem do Australii były prorektor powiedział mi, że na egzaminie do PWST otrzymałem drugą lokatę po Danielu Olbrychskim. Po zagranium w przedstawieniu dyplomowym roli Majora w „Fantazym” Słowackiego otrzymałem piękną recenzję od Wojciecha Natansona, znakomitego krytyka teatralnego, więc ostrogi się miało, tylko że nie dosiadłem tego rumaka, który niesie do kariery. Lubiłem niezależność, „podłączony” nie byłem. Po przedstawieniu „Fantazego”



Andrzej Siedlecki jako major w „Fantazym”

przyszedł do garderoby dyrektor Teatru Wyspiańskiego w Katowicach i zaproponował angaż i mieszkanie, więc długo się nie zastanawiałem. Grałem ciekawe role, robiłem programy poetyckie w Klubie Aktora, wszedłem do radia i telewizji. Tam poznałem reżysera Andrzeja Szafiańskiego, w którego spektaklu „Niemcy” zrobiłem z sukcesem zastępstwo, grając Petersa, a potem zainteresowany reżyserią, byłem jego asystentem przy spektaklu telewizyjnym. Był życzliwy, uważał że powinienem wrócić do Warszawy i napisał listy polecające

do trzech teatrów. Jemu zawdzięczam, że znalazłem się po dwóch latach w Teatrze Polskim w Warszawie. Tam na początku świetne zastępstwo, rola Kuby w sztuce Jurandota. Potem jeszcze jakaś rola... Ale najciekawszym teatrem był dla mnie „Teatr Studio” Józefa Szajny, to był mój ukochany dyrektor, wyjątkowy twórca i człowiek. To była radość patrzeć, jak pracuje. Miałem z nim kontakt z Sydney, prawie do końca. Do dyr. Szajny byłem znów polecony przez życzliwą aktorkę „Teatru Ochoty” Joasię Keller. Miałem szczęście! Zagrałem kilka dużych ról, w tym tytułową w „Majakowskim” i zastąpiłem kolegę w sławnej „Replike”. Jednocześnie grałem w „Teatrze Ochoty” u przemilego Janka Machulskiego i w eksperymentalnym „Teatrze Nurt” Czesława Wojtały, aktora od Grotowskiego. To był bardzo intensywny trening aktorski w różnym repertuarze. Z przyjemnością wspomnam ten okres w mojej drugiej książce pt: „Być aktorem. Podstawy techniki aktorskiej”. Potem ciekawość zagnała mnie na rok do USA, by studiować teatr amerykański. Bardzo ożywczy wyjazd.

W telewizji, radio i filmie raczej grywałem epizody i mniejsze role, jak śpiewaka w „Personelu” Kieślowskiego. Ale tak naprawdę, to dla filmu odkryli mnie Japończycy. Miałem szczęście, spotkałem scenarzystę, kazał się uśmiechać, zrobił moje zdjęcie pod Fuji-san, później były pogaduszki z producentem i za dwa tygodnie dostałem scenariusz. Scenarzysta napisał rolę specjalnie dla Polaka, dla „Andrzeja san”! Czy to nie fantastyczne? Żona tłumaczyła mi scenariusz i pomagała w wymowie. Z tygodnia na tydzień miał być kręcony jeden odcinek serialu. Fascynująca praca! Pierwszy raz czułem się jak gwiazda, wywiady w prasie i nowe propozycje, a to cukiernika Francuza w innym serialu, a po tym amerykańskiego pastora. To było moje, wspaniałe, filmowe „5 minut”. Byłem podobno pierwszym cudzoziemcem, który zagrał w „domowej” telewizji.

I uwierzyłem, że „nikt nie jest prorokiem w swym własnym kraju” (śmiech). Szkoda!

Bardzo ciekawy jest Pański film „Piłsudski - dla Polski żyć” niedawno wyświetlony z takim powodzeniem w Ambasadzie RP w Canberze. Co skłoniło Pana do tego fascynującego tematu - wciąż nieco kontrowersyjnego w pewnych kołach w Polsce i polskiej diasporze?

Temat rzeczywiście fascynujący, to jeden z naszych największych bohaterów narodowych. Przypadkiem otrzymałem

Cd. na str. 6